

Burżdynowa
Dziewczyna

ZEBRAŁA I OPRACOWAŁA
MARIOLA PRYZWAN



Anna
Gantar
we
wspomnieniach

Longina Jolanta Cwynar

SOLISTKA WARSZAWSKIEJ GRUPY WOKALNEJ
JANUSZA SŁAWIŃSKIEGO

W 1975 roku wyjechałam na dłużej do Paryża. Zostawiłam obie Anie – German i Jantar – ciężarne. Ania German poza listem z opisem małego Zbyszka, który od urodzenia był tak duży, że nie mieścił się w wózku, przysłała mi zdjęcie z podpisem: „Mały Zbysio na rękach szczęśliwej matki”. Ania Jantar przysłała mi wspaniały list, którego fragmenty przytoczę: „przez całą ciążę byłam nieznośna, nie wiem, jak Jarek ze mną wytrzymał. (...) Jolu, macierzyństwo to coś niesamowitego, nie masz pojęcia, jak wspaniale jest urodzić dziecko, to jakiś cud zmieniający wszystko, to jakby wyszło ze mnie kawałek Jarka i mnie razem, ale to coś małego i bardzo żywego, wrzeszczącego jest nierozzerwalnie moje, najukochańsze, najważniejsze. (...) urodziłam córkę – małego człowieczka. (...) będzie miała swoje potrzeby, swoje pomysły na życie, a ja będę chciała ją chronić od wszystkich zasadzek, jakie przyniesie jej życie. (...) już teraz się o nią boję i zarazem cieszę, bo będę zawsze przy niej”.

Alicja Woy-Wojciechowska

PRZYJACIOŁKA ANNY JANTAR, FILOLOG POLSKI,
AUTORKA TEKSTÓW PIOSENEK

Natalia była siłą motoryczną Ani. Ania kochała ją i ciągle za nią tęskniła. Z całego świata zwoziła dla niej zabawki i ubranka. Natalia była więc ubrana jak mała królewna. Ania opowiadała mi, że kupione sukieneczki rozkłada w hotelowych pokojach, kładzie koło siebie na poduszce i tak zasypia. Z kawałeczkiem Natusi.

Anna Sułek

Ania bardzo kochała Natalię, ogromnie cierpiała, kiedy się rozstawały. Ulgę przynosiło jej wówczas wyszukiwanie kreacji dla małej. Tu się nigdy nie myliła w doborze. Natalia była jej ślicznie ubraną laleczką. Prezenty miały wynagradzać czas rozłąki.

Pani Halina, dbając o to, aby córka wypoczywała po powrocie z koncertów, wyręczała Anię w codziennej opiece nad dzieckiem. Często była nianią i mamą dla Natalii. Trwa to do dziś. Mam wrażenie, że Opatrzność rozmyślnie wyznaczyła tę rolę pani Halinie Szmeterling. Nie wyobrażam sobie domu na Reymonta bez niej. Spełniała funkcję ochmistrzyni, niani, sekretarki, doradcy, często menedżera. Wreszcie najważniejsza rola matki Ani – najbliższa, niezawodna przyjaciółka, wyrozumiała powierniczka.

Jarosław Kukulski

Kupiliśmy kawalerkę z aneksem kuchennym przy Słowackiego [w Warszawie]. Gdy urodziła się Natalia, mieliśmy już nowe mieszkanie przy Reymonta. Przeprowadziła się do nas mama Ani, by nam pomagać. Miała być u nas tylko przez jakiś czas, ale została na zawsze, gdy Ani zabrakło.

Halina Szmeterling

Po urodzeniu dziecka Ania spoważniała i stała się bardziej odpowiedzialna. Natalia była jej radością, całym światem. Kochała ją

bardzo. Czasem, gdy wracała z koncertów późno w nocy, szła prosto do łóżeczka śpiącej córeczki, by ją ucałować. Drżałam wtedy, żeby jej nie zbudziła. Natalia trudno i wolno zasypiała.

Dziś, gdy patrzę na Natalię, dostrzegam wiele cech odziedziczonych po Ani. Bardzo przypomina matkę charakterem, sposobem bycia i ogromną wrażliwością.

Urodzenie dziecka miało z pewnością w dorosłym życiu Ani znaczenie przełomowe.

Alicja Woy-Wojciechowska

Wiele lat temu postanowiłyśmy, że nasze córeczki będą przyjaciółkami. Były więc wspólne wakacje, wyprawy do teatru, cyrku i ogrodu zoologicznego. Pamiętam trzyletnią Natusię wdrapującą się na schody do mojego domu, trzymaną za rączkę przez swoją piękną, smukłą i elegancką mamę. Ania pomagała jej wchodzić krok po kroczku. Długo jeszcze na korytarzu snuła się delikatna smużka Charlie – jej ulubionych perfum. Godzinami rozmawiałyśmy o tym, jakie będą nasze dzieci, gdy dorosną. „Bardzo ważne są przyjaźnie z dzieciństwa”, mówiła Ania. I jakby w prezencie dla niej nasze córki kochają się jak siostry i mówią, że łączy je pokrewieństwo dusz. Dlatego Natalia jest mi bliska jak moje własne dziecko i dlatego nigdy nie potrafiłabym być obojętna na jej los.

Jarosław Kukulski

Ania uwielbiała wielkie imprezy, a zwłaszcza festiwale, gdyż mobilizowały ją w sposób niewiarygodny. Każdy kolejny festiwal pomnażał jej trofea. Nie pamiętam takiego międzynarodowego festiwalu, z którego wróciłaby bez co najmniej jednej z liczących się nagród. Nie miała szczęścia (podobnie jak ja) jedynie do Opolu, ale nie tylko ona... Aż trudno w to uwierzyć, a jednak.

Krystyna Grochowska

WOKALISTKA ZESPOŁU ALIBABKI

Ania uważała się za osobę bardzo pechową, zwłaszcza gdy chodziło o festiwal opolski – zazwyczaj pierwsza wychodziła na scenę. Nikt nie lubi zaczynać – nierozgrzana publiczność, spóźnialscy, rozmowy, jurorzy niemający punktu odniesienia... Któregoś roku wprowadzono w Opolu losowanie. Ania powiedziała nam: „Zobaczycie, że tym razem też będę zaczynała”. I rzeczywiście – wylosowała numer 1.

Bolesław Bednarz

ORGANIZATOR KONCERTÓW, PRACOWNIK PAŃSTWOWEGO
PRZEDSIĘBIORSTWA IMPREZ ARTYSTYCZNYCH IMPART
WE WROCŁAWIU

Osobowość, charyzma i serdeczność Ani pozostają na długo w pamięci. Chyba samo imię Anna ma coś w sobie, ponieważ Anna German była również osobowością jakże niepodobną do innych gwiazd piosenki tamtych lat.

Przypominam sobie któryś z festiwałów opolskich, kiedy podczas prób spotkałem obie Anie i oczywiście innych wykonawców. Podczas koncertu, chyba finałowego, do jednej z gwiazd (nazwiska nie wymienię) przyjechali rodzice, bardzo skromni ludzie, ubogo odziani, nie na tyle modnie, aby zwracać na nich uwagę.

Ich córka – piosenkarka znana polskiej publiczności z telewizji i tras koncertowych – nawet się z nimi nie przywitała, wstydziła się ich. Nie wiem, jak to się stało, ale Ania Jantar podeszła do nich, przywitała się i siedziała z nimi podczas pozostałej części koncertu (chyba знаła ich osobiście).

Nigdy nie narzekała na warunki pracy podczas tras koncertowych. Któregoś zimowego wieczoru przed koncertem w Górniczym Domu Kultury w Wałbrzychu była jakaś awaria systemu grzewczego, zimne garderoby, więc szybko zorganizowaliśmy „słoneczko” do podgrzania. Nie było wody, ale przynieśliśmy naczynia z wodą ciepłą i zimną... Ania podziękowała nam i powiedziała: „Tyle ludzi na koncercie – będzie ciepło, nie martwcie się...”.

Miała wielu przyjaciół i jeszcze więcej fanów.

Jaga Berezowska-Kernbach

Kiedy w 1976 roku otrzymała Złotą Płytę, zaprosiła mnie i mojego męża na uroczystość jej wręczenia. Pojechaliśmy do Sopotu. Ania była gwiazdą, była rozrywana, mimo to umiała okazać szczerą radość, że jesteśmy. Uścisnęliśmy się – słowa były zbyteczne.

Wówczas po raz pierwszy widziałam ją na scenie (poza FAM-ą na samym początku kariery). Znałam Anię z za kulis. Nigdy, poza tym wręczeniem Złotej Płyty, nie byłam na jej koncercie.

Jerzy Chrzanowski

MENEDŻER ANNY JANTAR

Nigdy nie dała mi odczuć, że jest gwiazdą, a ja menedżerem, który powinien spełniać wszystkie jej zachcianki. Anka nie była gwiazdą w życiu prywatnym czy zawodowym. Była bardzo równa, fajna, w przyjacielski sposób odnosiła się nie tylko do osób, które

z nią współpracowały. Jej stosunek do tych, z którymi się stykała – do widzów, słuchaczy, wielbicieli – był zawsze serdeczny i pełen sympatii.

Po każdym koncercie w garderobie Ani zjawiało się mnóstwo ludzi. Przynosili jej kwiaty, przychodzili z płytami, prosząc o autograf. Na wszystkie pytania, które jej zadawali, odpowiadała z uśmiechem i serdecznością. Czasami trwało to dwie, trzy godziny, aż musiałem interweniować i przeproszać, bo robiła się jedenasta, dwunasta w nocy.

Ewa Dębicka-Brzozowska

WOKALISTKA ZESPOŁU ALIBABKI

W 1976 roku zostałyśmy zaproszone do Sopotu, aby towarzyszyć Ani w czasie jej recitalu z okazji wręczenia Złotej Płyty. Reżyserował Zbyszek Czeski, który wcielił się także w rolę choreografa. Miałyśmy tak zwane układy rewelersowskie – ręka w górę, ręka w dół, równiutko. Przygotowywałyśmy się bardzo sumiennie. Poświęciłyśmy sporo czasu, żeby to zgrać. Miałyśmy wspólne

próby z Anią, która ogromnie przejmowała się tym występem. Pokazywała nam swoją piękną, skórzaną, zieloną suknię. Była ciężka i sztywna, ale robiła wrażenie.

W Sopocie przyjęto Anię z aplauzem. Miałam przyjemność śpiewać razem z nią w duecie piosenkę *Biały wiersz od ciebie*. Jeśli się nie mylę, był to jedyny jej żeński duet.



Bogdan Zep

MENEDŻER ANNY JANTAR

Któregoś dnia Ania Jantar zadzwoniła do mnie, zaprosiła do siebie i zaproponowała współpracę. Oczywiście zgodziłem się, bo ogromnie podobała mi się i jako piosenkarka, i jako dziewczyna – nie będę tego ukrywał.

To był koniec 1975 roku, uznaliśmy więc, że od następnego roku zaczniemy pracować wspólnie.

Ania zmieniała repertuar, cały czas szukała nowego stylu. Nagrywała właściwie ze wszystkimi, nie miała upatrzonych osób. Było to bardzo w jej stylu i zyskiwało uznanie profesjonalistów. Niektórych znajomych szokowało, gdy zaczęła nagrywać z Budką Suflera. Zupełnie inna muzyka, ale Ani się to bardzo podobało i ta decyzja okazała się trafna – potwierdziło się to na koncertach. Publiczność domagała się tych właśnie utworów.

Andrzej Frajndt

Byłem partnerem Ani w jej recitalu. Jeździliśmy po Polsce z programem estradowym, do którego scenariusz napisał Janusz Weiss. Program miał swoją fabułę, bardzo śmieszna zresztą, nie był tylko składanką naszych piosenek. Historyjka o tym, jak kilku pseudoorganizatorów hochsztaplerów (w tej roli konferansjerzy) zatrudnia wykonawcę, który ma towarzyszyć Ani w trakcie koncertu, była fikcyjno-kabaretowym tłem tego programu. Pojawiałem się na scenie w szlafroku, goląc się, improwizując zaskoczenie, ze słuchawką telefoniczną w kieszeni. Rolę konferansjerów odgrywali wspaniale Jarek Kukulski, Antek Kopff, Leszek Dy-marski (późniejszy szef redakcji *Wiadomości* w TVP) oraz autor scenariusza, znany wcześniej z kabaretu Salon Niezależnych,

a następnie z audycji radiowych *Dzwonię do pani (pana...)* w nietypowej sprawie Janusz Weiss. To oni telefonicznie, doskonale przez Janusza napisanym dialogiem wywoływali mnie na scenę. Śpiewałem z Anią duety, między innymi *Dwie tęsknoty* i *Zawsze gdzieś czeka ktoś*, a także kilka swoich solowych utworów. Program ten niestety nigdy nie został nagrany i zarchiwizowany, mimo że wykonywaliśmy go wiele razy w różnych miastach w Polsce, a także dla Polonii za granicą. Pamiętam nasz występ w teatrze w Sztokholmie. Przyszły tłumy. Poza przedstawicielami Polonii w pięknej sali sztokholmskiego Teatru Narodowego pojawiło się wielu Szwedów. Jeden z koncertów zapowiadaliśmy z Anią po szwedzku. Ze strachem obserwowaliśmy publiczność, czy aby się z nas nie śmieje – przecież nie znaliśmy tego języka i jego brzmienia. Ktoś napisał nam po prostu kilka zdań po szwedzku na kartce.

W 1978 roku musiałem na krótko przerwać nasze wspólne występy i wyjechałem na Festiwal Przebojów do Drezna. Wraz z Ireną Jarocką reprezentowaliśmy Polskę. To był ważny festiwal w mojej karierze i niemiecka telewizja szeroko komentowała to wydarzenie, na przemian z lotem pierwszego kosmonauty z NRD w kosmos (akurat zbiegło się to w czasie). Kiedy wróciłem do Warszawy, dosłownie zamieniłem w domu walizki i od razu pojechałem na trasę, by dołączyć do Ani. Przez dwa tygodnie graliśmy wtedy w Lublinie i okolicznych miastach. Właśnie w Lublinie, w hotelu Unia, gdzie rezydowaliśmy, w trakcie wspólnej kolacji po koncercie podszedł do mnie człowiek z recepcji hotelu, informując, że otrzymałem pilny faks (kto wtedy słyszał o mailach...). Zaskoczenie było ogromne, kiedy czytałem: „Prosimy o natychmiastowy kontakt z Pagartem w sprawie koncertów w Niemczech”. Byłem w takiej euforii po moim przyjeździe z Drezna, zwłaszcza po wielokrotnych telewizyjnych powtórkach mojego festiwalowego występu, że do głowy mi nie przyszło, że... był to po prostu żart, oczywiście autorstwa Ani. Dla hecy i naszej dobrej wieczornej zabawy zadała sobie trud spreparowania naturalnie wyglądającego faksu i wysłania go.

Kiedy wróciłem z recepcji do stołu, przy którym jedliśmy kolację, przywitała mnie cisza. Ania była tak wpatrzona w swój talerz, że nie było widać jej oczu. Z trudem opanowywała śmiech. Takich wesołych momentów było więcej. Nie zapomnę nigdy „zielonych koncertów”, które kończyły nasze kilkutygodniowe trasy po kraju. Zespół instrumentalny (zwykle czołówka polskich muzyków) wyczyniał nam wtedy niesamowite psikusy na scenie. Potrafił na przykład zagrać podkład w innej tonacji, a my musieliśmy się pocić, próbując wyciągnąć często za wysokie dźwięki, stosując wszystkie możliwe techniki wokalne. Potem trzeba było się z tego gęsto tłumaczyć publiczności, informując, że to ostatni koncert w miesiącu, podczas którego zazwyczaj robi się sobie nawzajem dowcipy.

Ania była nieprawdopodobnie towarzyska. W prywatnych kontaktach szalenie bezpośrednia. Bardzo często żartowała i – mimo buchającego z niej kobiecego wdzięku i urody – była dziewczyną-chłopakiem, czasem urwisem w dzinsach.

Janusz Rewiński

AKTOR, SATYRYK

Pamiętam, to był 1976 rok, kiedy mieliśmy wspólne koncerty w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Trasa wiodła przez stałe miejsca polskich artystów: Chicago, Nowy Jork, Toronto. W tych trzech dużych miastach zatrzymywaliśmy się na dłużej. Jeździliśmy z programem *Pół żartem – pół serio*: Anka, Sława Przybylska, Lidia Wysocka, Alina Janowska, Adam Zwierz, Zenon Laskowik i ja. Taka trasa koncertowa zawsze wyglądała podobnie i dość beznadziejnie: występ, potem zwijanie sprzętu, czekanie na załadowanie autokaru, nocna jazda do hotelu (zazwyczaj są to te same hotele) – i tak upływa czas.



ALINA JANOWSKA



SLAWA PRZYBYLSKA



ANNA JANTAR



LIDIA WYSOCKA



ADAM ZWIERZ

- PAMIĄTKOWY PROGRAM -

Jan Wojewódka

prezentuje

GWIAZDY POLSKIEGO KABARETU

w programie rozrywkowym

P.T.



TERESA TERKA

'PÓŁ ŻARTEM - PÓŁ SERIO'

Zespół Muzyczny:

- ★ ZBIGNIEW GÓRNY
- ★ STANISŁAW BARTOSIK
- ★ ZDZISŁAW BRODNIEWICZ
- ★ ADAM BARDABUSZ
- ★ ANDRZEJ ELLMANN
- ★ MAREK WOJCIECHOWSKI



JANUSZ REWIŃSKI



ZENON ŁASKOWSKI

★ Gdyby żyła, byłaby dziś polską Barbrą Streisand.

★ Umiała śpiewać, tak atakowała dźwięk, że ludzie jej wierzyli.

ROMUALD LIPKO

KRZYSZTOF KRAWCZYK

★ To, jak się ubierała, interesowało wszystkich. Dziś powiedzielibyśmy, że była ikoną stylu.

MARIA SZABŁOWSKA

★ Była dziewczyną pełną życia i radości, choć gdzieś tam w głębi tkwił w niej ledwo uchwytny smutek. Czyżby przeczuwała, co przyniesie jej niedaleka przyszłość?

JAROSŁAW KUKULSKI

Anna Jantar

★ wielka gwiazda polskiej estrady

★ najpopularniejsza piosenkarka lat siedemdziesiątych

★ ikona mody i muzyki pop ★ inspirująca i zachwycająca do dziś

Królową polskiej piosenki i fascynującą kobietę wspominają najbliżsi: rodzice, mąż Jarosław Kukulski, brat, córka Natalia, a także przyjaciele i znajomi ze środowiska artystycznego.

Naturalna, pełna wdzięku... i odrobiny szaleństwa. Uczynna koleżanka i świetny kumpel. Wrażliwa, utalentowana, o wielkiej kulturze muzycznej. W latach siedemdziesiątych jej niezapomniane przeboje nuciła cała Polska: *Tyle słońca w całym mieście*, *Najtrudniejszy pierwszy krok*, *Żeby szczęśliwym być czy Nic nie może wiecznie trwać*.

Wspaniałe życie i karierę przerwał tragiczny wypadek. Zginęła w katastrofie lotniczej 14 marca 1980 roku, wracając do Polski z tournée po Stanach Zjednoczonych. Miała zaledwie 29 lat.

Narodziła się legenda, która trwa do dziś. Legenda Bursztynowej Dziewczyny.

MARIOŁA PRYZWAN – autorka biografii utkanych ze wspomnień, m.in. Anny German i Zbigniewa Cybulskiego – przedstawia swoją ulubioną piosenkarkę. „Nie zdążyłam jej poznać. Kiedy zginęła, miałam siedemnaście lat. Jednak pamięć o niej towarzyszy mi niemal każdego dnia. W trakcie gromadzenia materiałów do książki spotykałam się z ludźmi, którzy ją znali, cenili i kochali. Z ich opowieści stworzyłam prywatny portret Anny. Dzięki wieloletniej znajomości z bliskimi Anny Jantar mam wrażenie, jakbym ją dobrze знаła”.

PATRONAT
MEDIALNY

TVP 1

BOOKLIPS.PL IIIII

KINOPOLSKA
MUZYKA



cena 49,90 zł

www.marginesy.com.pl

